Nr. 257. Kraków, czwartek 19 września 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 596. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 3 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z dnia.

Kraków, 18 września.

Zjazd przemysłowy.

Dziś zaczął swoje obrady zjazd przemysłowców w Krakowie wśród oficyalnych formalności, przy których uczestniczą tacy ludzie, jak Puzyna, Laskowski, Piniński i inni. Pisma półurzędowe ostrzegają na gwałt przed wszelką „polityką“ na zjeździe, a wtórują im nawet pisma opozycyjne, które uległy bezkrytycznie „pobożnym życzeniom“ uprzemysłowienia Galicyi i sądzą, że jakimś cudem, jakimś porywem na temat tego uprzemysłowienia, stanie się ono faktem.

Jako partya robotnicza, mamy obowiązek patrzeć krytycznie na te zjawiska, bo wiemy już dobrze, co znaczy przemysł w pierwszej fazie, odbijający się najciężej na barkach robotniczych, a uwolniony od kontroli społecznej w imię tego, że to „narodowe“ dzieło.

Postaramy się więc zanalizować znaczenie takiego zjazdu. Jeżeliby zjazd był punktem wyjścia dla taniego i łatwego kredytu dla wielkiego przemysłu, jeżeliby był w możności wyrobić dla tego przemysłu protekcyjne taryfy kolejowe, ułatwiające konkurencyę naszym towarom, jeżeliby wpłynął na usunięcie podatkowego fiskalizmu szykan i utrudnień administracyjnych, to nazwać by go należało objawem dodatnim.

Przemysł w Galicyi nie potrzebuje rozpraw ogólnikowych, lecz czynów prawodawczych i administracyjnych w formie obfitego kredytu i pomocy państwowej.

Drugim czynnikiem i to może nieraz ważniejszym, jest zdolny robotnik i to nie tylko robotnik ręczny, ale i kierownik i inżynier, komisant handlowy, buchalter itd.

Tego już żaden zjazd przemysłowców nie da; na to potrzeba kultury i porządnej płacy roboczej.

Wkońcu potrzeba, aby cały ruch ku uprzemysłowieniu Galicyi leżał w ręku jakiejś warstwy społecznej, życiowo zainteresowanej w rozwoju tego przemysłu: żyjącej z niego.

I tu także zjazd niczego nie może zrobić. Ten sam bowiem książę Lubomirski, który niby chce uprzemysłowić kraj, pomagał do tego, aby w sejmie zasiedli sami agraryusze, którzy domegają się drogiego chleba, mięsa, drzewa itd. Dyletantyzm, lub nawet nauka prawdziwa, zasiadająca na zjeździe, nie wprowadzą w czyn uchwał, choćby najpraktyczniejszych.

I zjazd nie przemości przepaści, jaka istnieje u nas między programami, mającymi kraj zmodernizować, a między praktyką klerykalnego feudalizmu u góry, a ciemnoty u dołu. Niema u nas tej klasy, która może i musi być reprezentantką przemysłu, bo miasta nasze składają się w klasie średniej z urzędników i drobnych handlarzy, czy majstrów.

Ciągłe odgrażanie się zaś w stronę „Wiednia“ jest dość znaną komedyą, jaką odgrywają orderowi agraryusze z Koła polskiego wobec miast i ledwie dyszącego mieszczaństwa. Gdybyśmy mieli jakąś klasę przemysłową, to miasta wybierałyby do sejmu i parlamentu swoich ludzi i wypowiedziałyby stanowczo posłuszeństwo feudałom, tak, jak to zrobili Niemcy i Czesi w sprawach polityki przemysłowej. Tymczasem miasta te wybierają c. k. urzędników i konserwatystów, którzy

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu prasowym codziennego „Naprzodu!“

EMIL ZOLA.

PRACA.

POWIEŚĆ.

88)

— Nie obawiasz się niczego kuzynie, nieprawdaż? Wszystko u nas idzie jak należy?...

Inżynier wzruszył po raz drugi ramionami.

— Wszystko w zupełnym porządku, dom nasz nie został jeszcze naruszony... Całe miasto stoi przeciw temu człowiekowi, to waryat. Jego niepopularność okaże się jutro, a jeżeli i ja jestem w gruncie rzeczy zadowolonym z procesu, to dlatego, że to go ostatecznie zgubi w opinii Beauclair. Przed upływem trzech miesięcy ci kilku robotników, których mi zabrał, przyjdą tutaj ze złożonemi rękoma żebrać, aby ich napowrót przyjąć do „Piekła“. Zobaczycie! zobaczycie! niema nic nad władzę, oswobodzenie pracy jest nonsensem, robotnik przestaje kompletnie pracować, jak należy, z chwilą, kiedy się stanie własnym panem.

Urwał, zapanowało milczenie, on zaś dorzucił ciszej, z cieniem troski w oczach:

— W każdym razie powinniśmy być roztropni, Crecherie nie jest konkurentką, zasługującą na lekceważenie, jedyną zaś rzeczą zdolną mnie zaniepokoić byłoby to, gdybym nie mógł mieć na swoje usługi, w razie nagłej potrzeby, funduszów niezbędnych do walki. Żyjemy zanadto z dnia na dzień, staje się rzeczą konieczną stworzyć fundusz rezerwowy, do którego przelewałoby się naprzykład trzecią część rocznych dochodów.

Fernanda powstrzymała giest bezwiednego protestu. Tego się właśnie lękała, aby dochody jej kochanka nie uległy obniżeniu i oby ona sama nie musiała skutkiem tego ucierpieć w rozkoszach swojej pustoty i pychy, jakie z nich ciągnęła. Poprzestała jednak na spojrzeniu na Boisgelina, który zresztą odpowiedział z własnej inicyatywy całkiem wyraźnie:

— Nie! nie! kuzynie. Nie teraz jeszcze. Nie mogę nic opuścić, za wielkie mam wydatki. Zresztą pozwól sobie przy tej okazyi podziękować, ponieważ wyciągasz z mego majątku wyższy procent, nad to, do czegoś się zobowiązał... Ale zobaczymy później, powrócimy jeszcze do tej kwestyi.

Fernandę jednak zdenerwował ten epizod, a głucha jej irytacya zwróciła się przeciwko Nisie, której służąca podała osobno śniadanie, teraz zaś przywiodła dziewczynkę tutaj przed zaprowadzeniem jej, na popołudnie, do jednej z jej małych przyjaciółek. Nisa, licząca dziś lat siedm, wyrosła, zawsze ładniutka, różowa, jasnowłosa, zawsze śmiejąca, z rozczochraną czupryną nad czołem, nadającą jej podobieństwo do małego kędzierzawego baranka.

— Patrz pan! panie Boisgelin, oto nieposłuszna córka, która przyprawia swą

mają inne kłopoty w pierwszym rzędzie na głowie.

Ale „polityki“ na Zjeździe nie będzie; tej dźwigni, którą daje państwo i kraj w sprawach ogółu, sprawie przemysłowej, nie będzie wolno tam szukać. Pozostanie się więc w granicach mniej lub więcej sensacyjnych frazesów i kilku poważnych referatów, które na szczęście będą drukowane i oddane do użytku i tych, co na bankietach nie będą „ratowali“ Polski w Galicyi.

W sumie nie mamy powodu uważać takiego zjazdu za coś zbytecznego; cieszyć się mo... ...y z kilku prac, które zostaną na nim odczytane, i z pewnej części dyskusyi.

Ale czujemy niejako „w powietrzu“, że organa klerykałów zaczną wnet po zjeździe trąbić światu o niesłychanej doniosłości całego zjazdu. Tutaj też krytyki koniecznie będzie potrzeba.

Ks. Puzyna, Potocki i Piniński nie nadarmo uświetnili swojemi szanownemi osobami zjazd tuż zaraz po klęsce ludu pracującego przy minionych wyborach...

Kim jest Ernest Breiter?

Przez pewien czas uchodził p. Breiter w oczach niewyrobionej politycznie publiczności za wielkiego antykorupcyonistę, który miał Galicyę oczyścić z wszelakich brudów. Wkrótce jednak okazało się, że ów nieprzedajny antykorupcyonista jest sam łotrzykiem pierwszej wody. Poniżej przedstawiamy dokumenta działalności tego dziennikarskiego „hochsztaplera“.

W numerze 31 „Monitora“ pojawiła się w rubryce „Odpowiedzi redakcyi“ następująca notatka:

„Osa we Lwowie. Nadesłanej zagadki zupełnie nie rozumiemy, prosimy więc o wyjaśnienie, do czego się odnosi następujące „podsłuchane“ przed biurem pracy: Ona: co będzie miała generałowa? On: Diamand mówi, że będzie żyd, Hankewycz że Rusin a Mokrogłowski twierdzi, że będzie Polak! Jesteśmy jak tabaka w rogu, raczy więc łaskawa pani — zamiast odsyłać nas po wyjaśnienie do p. Kolbuszowskiego — nadesłać nam wprost rozwiązanie niezrozumiałej dla nas zagadki“.

Odpowiedzią jedyną na tę nikczemną napaść musiało być spoliczkowanie draba. Nastąpiło ono dnia 30 sierpnia w kawiarni „Metropole“ w obecności wielu świadków. W sprawie tej ogłosił tow. Kazimierz Mokłowski w „Naprzodzie“ następujące oświadczenie:

„Niniejszem oświadczam, że brat mój Tadeusz Mokłowski w zastępstwie mojem wypoliczkował publicznie Ernesta T. Breitera za oszczerstwo rzucone na moją żonę w piśmie „Monitor“. Solidaryzując się zupełnie z czynem mojego brata, uważam akt skarcenia doraźnego za jedyne wyjście wobec tego rodzaju bandytów dziennikarskich, do jakich Ernest T. Breiter należy. Lwów, dnia 31 sierpnia. Kazimierz Mokłowski“.

Do powyższego oświadczenia dodała redakcya „Naprzodu“ następujące uwagi w numerze z dnia 3 sierpnia:

„P. Ernest Breiter został wypoliczkowany w piątek o godzinie 7 wieczorem w kawiarni „Metropole“, w obecności kilkudziesięciu osób. Otrzymawszy policzki nie reagował p. Breiter wcale — dopiero w dzień później zemścił się w właściwy sobie sposób, zamieściwszy w „Monitorze“ i w kilku pisemkach brukowych notatkę o „zamachu“ (!!) na posła Breitera, który został uderzony w „głowę“ itd. „Zamach“ ten był niczem więcej, jak spoliczkowaniem draba, który w „Monitorze“ naruszył w ohydny sposób cześć bezbronnej kobiety“.

A teraz prosimy posłuchać, jak p. Breiter zemścił się za swój policzek.

Dnia 6 b. m. napadło na redaktora „Kuryera lwowskiego“ jakieś indywiduum i uderzyło go z tyłu tępem narzędziem w kapelusz. Uczyniwszy to, uciekło. Pan Breiter kwituje ten napad w „Monitorze“ nr. 37 z dnia 8 września w następujący sposób:

„Jeszcze jest sprawiedliwość! Przez długi czas igrał z ogniem redaktor „Kuryera lwowskiego“ Bolesław Wysłouch. Co tylko było najpodlejszego — to pomieszczał przeciw posłowi Ernestowi Breiterowi w swoim „Kuryerze“. Rozmaite podłe i nędzne oszczerstwa takich drabów, jak Wityk i Mokłowski, znachodziły wyraz w „Kuryerze“. Przebrała się ostatecznie miarka. Zwolennicy posła Breitera długi czas cierpieli, aż wyprowadzeni zostali wreszcie z równowagi i wymierzyli sobie doraźną sprawiedliwość. Pan Wysłouch przeciągnął strunę, umieszczając w ostatnich numerach „Kuryera“ kłamliwe opisy Mokłowskiego, co do napadu na posła w kawiarni — no i za to wreszcie odpokutował“.

Nazwiska owego odważnego dżentelmena nie podał oczywiście p. Breiter w swoim „Monitorze“.

P. Breiter jest jednak zdolny i do większych rzeczy. W nrze 38 „Monitora“ z dnia 15 września przedrukował dosłownie powyżej przytoczony artykuł „Naprzodu“ z dnia 3 września, opisujący spoliczkowanie go w kawiarni „Metropole“ przez p. Tadeusza Mokłowskiego — tylko wszędzie zamiast słowa „Breiter“, umieścił — „Daszyński“, a zamiast „Mokłowski“ — „Grzegorz Lipiński“.

Usłużna prasa klerykalna, gotowa zawsze poprzeć wszelkie łotrostwo, przedrukowała tę mistyfikacyę — i bajka o zamachu na Daszyńskiego gotowa!

Przyznajemy, że uczciwy człowiek jest wobec takiego łotrostwa wprost bezbronnym. Wszelkie oburzanie się

---

mamę o chorobę... Zapytaj ją pan, proszę, co kiedyś robiła, podczas owego podwieczorku, na który zaprosiła pańskiego syna Pawła i Ludwisię Mazelle.

Nie zmięszawszy się ani odrobinę, Nisa nie przestawała się uśmiechać, wlepiając z wesołą minką w rodziców i gościa, swoje przejrzyste, błękitne oczy.

— Och! — mówiła tymczasem matka — ona się nie przyzna do winy naturalnie... Oto, pomimo że jej z dziesięć razy zakazywałam, otwarła znowu starą furtę tam, na końcu naszego ogrodu i wpuściła całą gromadę brudnych bachorów z Crecherie. Był między niemi i mały Nanet, skończony ulicznik, którego ona wyróżniała w swych sympatyach. Zresztą należał do tego i pański Pawełek, tak samo jak i Ludwisia Mazelle, wszyscy troje za pan brat z czeredą bębnów owego Bonnaire'a, który w taki szkaradny sposób opuścił swojego czasu hutę. Tak jest, Pawełek z Antosią, Ludwisia z Lucyanem, a panna Nisa ze swoim Nanetem poprowadziła ich na spustoszenie naszych gazonów!.. I niech pan tylko popatrzy, żeby się chociaż zarumieniła ze wstydu!..

— Nie mamo, — odrzekła Nisa z prostotą swoim dźwięcznym głosikiem, — niceśmy nie zepsuli, bawiliśmy się wszyscy razem bardzo grzecznie... Ten Nanet taki zabawny!..

Odpowiedź ta do reszty oburzyła Fernandę.

— Ty go znajdujesz zabawnym!.. Słuchaj, jeżeli cię raz jeszcze zobaczę w jego towarzystwie, nie będziesz dostawała deseru cały tydzień. Nie życzę sobie wcale, abyś mnie naraziła na jakieś historye z ludźmi stamtąd. Oni gotowi rozpowiadać potem całemu światu, że zwabiamy tutaj ich dzieci, aby je nabawiać chorób... Czy słyszysz?.. tym razem to już całkiem seryo będziesz mieć ze mną do czynienia, jeżeli kiedykolwiek wdasz się z tym Nanetem w rozmowę...

— Dobrze mamo — odrzekła Nisa spokojnie, uśmiechnięta.

A kiedy opuściła salon, wyprowadzona przez sługę, ucałowawszy wszystkich obecnych, matka dorzuciła jeszcze:

— Po prostu każę zamurować furtkę, będę wówczas miała pewność, że dzieci nasze przestaną się stykać z tamtemi. Nie ma nic gorszego nad wspólne zabawy z temi łobuzami, zaraza rozszerza się na wszystkie strony.

Ani Delaveau, ani Boisgelin nie wtrącali się, widząc w tem dziecińśtwo, któremu jednak ze względu na porządek, nadaje się poważną formę. Przyszłość zaś kiełkowała, uparta Nisa unosiła w serduszku obraz Naneta, który był taki zabawny i bawił się tak ładnie.

Nakoniec zaproszeni przybyli w komplecie, Gourierowie z Chatelardem, po nich prezydent Gaume, z młodem małżeństwem Jollivet. Ksiądz Marle przybył według zwyczaju ostatni, spóźnił się. Zebrało się tylko dziesięć osób, ponieważ Mazellowie, których coś zatrzymało, przyrzekli przybyć dopiero na kawę. Fernanda usadowiła po swej prawej stronie podprefekta, a prezydenta po lewej, podczas kiedy Delaveau usiadł pomiędzy dwoma jedynemi, nie licząc gospodyni, damami, Eleonorą i Lucylą. Na obu końcach stołu siedzieli: Gourier z Boisgelinem i ksiądz Marle z kapitanem Jollivet.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

lub prostowanie byłoby bezużytecznem, bo drab pozostanie drabem i zawsze potrafi znaleźć furtkę, aby zmylić czytającą publiczność. Pozostaje tylko jedno: notować te dokumenty działalności draba. Mają one więcej niż jednodniową wartość, bo odsłaniają niesłychanie niski poziom moralny pewnej części galicyjskiego dziennikarstwa.

Dziś spalił p. Breiter zupełnie mosty między sobą a uczciwym ogółem. Dziś spadł on do rzędu kanalii, zatruwającej nasze życie publiczne, kanalii, którą należy zwalczać z całą bezwzględnością, tak samo, jak się zwalcza Ehrenbergów, Lewickich, Masłowskich.

Dla uzupełnienia obrazu dodajemy, że korespondentem krakowskim „Monitora“ jest Józef Jarosz Rychter, owo cuchnące indywiduum, znane dobrze na bruku krakowskim i w policyi, której załatwia rozmaite sprawunki, otrzymując za to gratyfikacye w gotówce i w wekslach.

* *

W ostatnim numerze „Monitora“ rzucił Ernest Breiter nikczemną kalumnię na tow. Szymona Wityka. W sprawie tej otrzymujemy od byłego posła sejmowego, Stefana Nowakowskiego, następujące oświadczenie:

„Szanowna Redakcyo! W numerze 38 „Monitora“ wyczytałem, że dałem Witykowi 20 koron na telegram i że ten nie zwrócił mi tych pieniędzy. Otóż w interesie prawdy, proszę umieścić w szanownem piśmie, że na żaden telegram p. Witykowi pieniędzy nie dawałem, a jeżeli zachodziły pomiędzy nami jakie pieniężne stosunki, to były one natury czysto prywatnej i te zostały wyrównane. Z poważaniem *Nowakowski*“.

Przepraszamy czytelników, żeśmy tyle miejsca poświęcili „hochstaplerowi“ dziennikarskiemu. Raz jednak należało dokładniej oświetlić ohydną robotę p. Ernesta T. Breitera, posła do Rady państwa.

Konferencya partyjna
okręgu przemyskiego.

(Ciąg dalszy).

II. Agitacya, organizacya i prasa.

Referent tow. Schiffler zaznacza, że konferencya musi się zastanowić nad wprowadzeniem w życie uchwał ostatniego kongresu, oraz powiąć uchwały co do poszczególnych miast w okręgu, by w nich umożliwić prowadzenie agitacyi i organizacyi z należytym skutkiem. W tym kierunku stawia referent następujące wnioski:

1. Towarzyszom okręgu przemyskiego poleca się wypełnienie obowiązków przez zakładanie miejscowych komitetów mężów zaufania, bez względu na to, czy w danej miejscowości istnieją organizacye partyjne, czy nie. Wybór tychże komitetów ma odbywać się w myśl postanowień statutu organizacyjnego. Tam, gdzie nie istnieją organizacye partyjne zawodowe lub polityczne, należy takowe zakładać w porozumieniu z komitetem okręgowym.

2. Wszystkiemi sprawami partyjnemi w danej miejscowości kieruje odnośny komitet mężów zaufania.

3. Komitety miejscowe muszą odbywać swe posiedzenia przynajmniej dwa razy w miesiącu.

4. Każdy komitet miejscowy obowiązany jest pozostawać w ciągłym kontakcie z komitetem okręgowym, informować się u niego w każdej ważniejszej sprawie, zastosowywać się ściśle do jego wskazówek, jakoteż przesyłać mu dokładną statystykę ruchu i organizacyj partyjnych (ilość członków, zgromadzeń odbytych, stan kasy, prześladowań politycznych itp.)

5. Komitet okręgowy ma obowiązek raz na kwartał wysłać swego delegata do każdej miejscowości, gdzie istnieją organizacye, by tenże na miejscu zbadał dokładnie rozwój ruchu partyjnego i organizacyj, przeprowadził dokładną kontrolę funduszów i ksiąg, odbył z miejscowym komitetem posiedzenie, jakoteż w razie potrzeby zgromadzenie poufne, ludowe, lub wykład.

6. Konferencya poleca miejscowym komitetom wykonać uchwałę kongresu w sprawie archiwum partyjnego przez nadsyłanie wszystkich dokumentów, tyczących się ruchu partyjnego.

7. Konferencya poleca wykonać towarzyszom uchwałę kongresu przez zakładanie stowarzyszeń politycznych.

Wszystkie te wnioski uchwalono prawie bez dyskusyi, poczem rozwinęła się obszerna dyskusya nad następującym wnioskiem:

8. Każdy komitet miejscowy obowiązany jest sprowadzać codziennie najmniej 10 egzemplarzy „Naprzodu“ i rozsprzedać je bądź to w prenumeracie, bądź pojedynczo, przyjmując za nie odpowiedzialność wobec administracyi „Naprzodu“.

Referent zaznaczył w swem przemówieniu, że koniecznem jest, by towarzysze na prowincyi zobowiązani zostali uchwaleniem tego wniosku i raz porządnie się zabrali do rozszerzania pisma partyjnego. Wnioskowi temu sprzeciwiali się tow. Serwin i Kaizer, twierdząc, że komitety miejscowe w niektórych miejscowościach nie będą mogły zobowiązania tego wykonać, należy więc wniosek odrzucić, a zostawić wolną rękę komitetom, które i tak „Naprzód“ rozszerzają, o ile mogą.

Za wnioskiem przemawiał cały szereg towarzyszów, poczem wniosek ten został uchwalony wszystkimi głosami, prócz 2 głosów towarzyszów jarosławskich.

Odnośnie do życzenia delegata ze Schodnicy, podnosi referent, że towarzysze schodniccy nie rozporządzają takimi środkami materyalnymi, by mogli sami utrzymać stałego agitatora; stały agitator w Borysławiu, również nie może wyżyć z tego, co otrzymuje od organizacyi borysławskiej, należy więc zadowolnić się na razie tym agitatorem, który od czasu do czasu w miarę potrzeby będzie się udawał do Schodnicy i Drohobycza, a te trzy miejscowości muszą go razem utrzymać.

W tym celu w porozumieniu z tow. Kurowskim stawia referent następujący wniosek:

9. Konferencya uchwala ustanowienie stałego funkcyonaryusza partyjnego w zagłębiu podkarpackiem z siedzibą w Borysławiu.

Na koszta utrzymania tegoż mają się złożyć, proporcyonalnie do rozwoju organizacyj, Drohobycz, Borysław i Schodnica; kwoty oznaczą miejscowe komitety w porozumieniu z komitetem okręgowym. Funkcyonaryusz ten obowiązany jest odbywać podróże agitacyjne do Drohobycza i Schodnicy, w miarę potrzeby i możności, o czem decydować mają miejscowe komitety tych miejscowości w porozumieniu z komitetem okręgowym.

Wniosek ten uchwalono jednomyślnie. (Dok. nast.)

Przegląd polityczny.

= Kozły nacyonalistów francuskich. Podobnie, jak antysemici w Austryi, są we Francyi nacyonaliści partyą bezprogramowych krzykaczy, siejących zamęt w głowach mieszczaństwa. Najlepiej ilustruje to ich stosunek do przymierza z Rosyą. Dotąd uchodzili powszechnie za najgorętszych zwolenników tego sojuszu, który rymami swymi sławił ich bard Deroulède. Pod hasłem dbałości o przyjaźń rosyjską walczyli z obecnym rządem. Grozili, że Rosya nie ścierpi radykalizmu Waldecka-Rousseau, reform wojskowych ministra Andrégo. Straszyli ministrów carem, jak szkolników nauczycielem. Podjudzali przeciwko nim opinię publiczną, twierdząc, że podkopują oni zaufanie cara do Francyi. Gdy car nie przybył na wystawę do Paryża, prasa nacyonalistyczna załamywała ręce ze zgrozy, że jej przewidywania się ziściły, że chwila rozłamu z potężną aliantką-Rosyą się już zbliża...

Gdy car przyjął zaprosiny na manewry reimskie, wysilały się dzienniki nacyonalistyczne na dowodzenia, że car tylko ze względu na ukochaną armię francuską przybywa.

Nacyonalistyczne prezydyum paryskiej rady municypalnej słało jakby wiernopoddańczą prośbę do cara Mikołaja, by zawitał w progi Paryża.

W przeddzień niemal przyjazdu cara spostrzegli się wszakże nacyonaliści, że rozdmuchiwanie zapału carofilskiego, choćby pod flagą antywaldeckową, jest w gruncie rzeczy tylko wodą na młyn dzisiejszego rządu, który ciągle

u boku cara znajdować się będzie i splendor przyjęcia z nim razem dzielić. Z drugiej strony ubodło ich bardzo, że car nie odpowiedział na zaproszenie paryskie, wytrącając im jedyną możność pochlubienia się, że po ich stronie znajdują się sympatyę caratu.

Rozpoczęło się już tedy trąbienie w inną dudkę.

Cassagnac w swej „Autorité“ oświadcza obecnie, iż ma odwagę stwierdzić, że przymierze rosyjskie, które Francyę tak drogo kosztowało, nie przynosi jej najmniejszej korzyści. Zawierano je chyba jedynie w tym celu, ażeby kiedyś odzyskać Alzacyę i Lotaryngię. Tymczasem ono nie tylko nie daje Francyi w tym względzie żadnej nadziei, ale owszem nakazuje się jej wyrzec wszelkich marzeń o rewanżu.

Jeżeli chodziło o taką abdykacyę, to na to nie potrzeba było wiązać się przymierzem z Rosyą. Śmiesznem jest twierdzenie, iż alians franko-rosyjski ma tworzyć mur obronny przeciwko jakiemuś nowemu najazdowi niemieckiemu. Niemcy, wydarłszy Francyi Alzacyę i Lotaryngię, o żadnych nowych zdobyczach kosztem Francuzów nie marzą, chcą się tylko utrzymać przy obecnem swem posiadaniu.

Jakkolwiek wstrętną byłaby — kończy Cassagnac — wszelka myśl przymierza z Niemcami, to przecie mogłoby ono być korzystniejszem od sojuszu z Rosyą.

W podobnym duchu pisze i „Soleil“, twierdząc, iż przymierze franko-rosyjskie było dla Faure'a dogodzeniem ambicyi własnej, a dla gabinetu Waldecka jest jedynie przedmiotem reklamy.

Trzeba podziwiać poprostu głupotę zwolenników nacyonalizmu, którzy pozwalają sobie wmawiać rzeczy wręcz przeciwne w okresie... kilku dni zaledwie!

Z sali sądowej.

Echa walki wyborczej. Onegdaj przed krakowskim sądem powiatowym karnym odbyła się przeciw tow. Kozłowi rozprawa o kolportaż. Przekroczenia tego miał się tow. Kozioł dopuścić przez to, iż dał komuś odezwę wyborczą partyi socyalno-demokratycznej, polecającą kandydaturę tow. Daszyńskiego. Sędzia skazał oskarżonego za przekroczenie kolportaży na 10 koron grzywny, ewentualnie 24 godzin aresztu.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 19 września. 1815. Prusy zajmują Pomorze i Rugię. — 1892. Wydalanie studentów rosyjskich z Berlina. — 1896. Międzynarodowy kongres kobiecy w Berlinie.

Dziś w teatrze: „Gioconda“, sztuka w 4 aktach Gabryela d'Annunzio, przekład Z. Wójcickiej (po raz 3).

Piątek teatr zamknięty.

Sobota: „Komedyanci“ (Cabotins), komedya w 4 aktach Ed. Pailleron'a.

Niedziela: „Komedyanci“.

Poniedziałek: „Komedye transformacyjne“ Artura Zawadzkiego.

Prawa obywatelskie urzędników pocztowych. Otrzymujemy następujące pismo: „Nowa Reforma“ doniosła, że: „Dyrekcya poczt wstrzymała śledztwo dyscyplinarne przeciw p. Rogalskiemu i tenże objął już urzędowanie“, zaś „Słowo polskie“ pisze, że: „był tu (w Nowym Sączu) nadkomisarz pocztowy p. Popowicz i ma ukończyć śledztwo dyscyplinarne, jakie dyrekcya poczt i telegrafów wytoczyła niesłusznie p. Stanisławowi (?) Rogalskiemu“... a w końcu swej notatki tak pisze: „Powinna zatem dyrekcya jak najprędzej ukończyć to śledztwo, tem bardziej (sic!), że p. Rogalski nie jest już obecnie ani redaktorem, ani też wydawcą „Gazety pocztowej“.

Co słowo, to nieprawda, lub przekręcenie faktów. Dyrekcya poczt nie wstrzymywała śledztwa przeciw mnie, ani nadkomisarz pocztowy p. Popowicz nie był w Nowym Sączu, celem zakończenia śledztwa ze mną, a żądanie „Słowa polskiego“, aby dyrekcya poczt ze mną „niesłusznie“ rozpoczęte śledztwo to najprędzej ukończyła — „dobre chęci“ „Słowa polskiego“ i rzekomej mojej obrony dostatecznie charakteryzuje.

Dalszy tok sprawy mojej do chwili obecnej jest następujący: Dnia 20 sierpnia b. r. przesłuchał mnie protokolarnie, jako delegat komisyi dyscyplinarnej, sekretarz dyrekcyi poczt p. dr M. Dawidowski, co do potrójnych zarzutów: a) przekroczenia zakazu redakcyi „Gazety pocztowej“, b) służbowych, c) odmówienia zeznań i podpisu protokołu nadkomisarzowi poczt p. Popowiczowi. Do protokołu tego dodałem nadto klauzulę, że upraszam o wstrzymanie postępowania dyscyplinarnego, ponieważ niewinność moją w zupełności wykazałem i o przywrócenie mi praw.

Dekretem z 8 b. m. przywróciła mnie dyrekcya poczt do służby, udzielając nagany dyscyplinarnej za nieposłuszeństwo ad a) i c) z wykluczeniem zarzutów służbowych i dopuszczeniem rekursu do dni 14, licząc od dnia 15 bm. Dekret nosi podpis nadradcy pocztowego p. Gaberlego i wydany jest z mocy uchwały komisyi dyscyplinarnej. Tyle w interesie prawdy i koniecznej jej obrony. Stefan Rogalski, ck. oficyał pocztowy“.

Zapomogi dla powodzian. Z Nowego Sącza piszą nam: Jak wiadomo, zrządziły tegoroczne wylewy w powiecie nowosądeckim olbrzymie szkody, doprowadzając wielu gospodarzy wprost do ruiny. Otóż starostwo nowosądeckie postanowiło zabawić się w „filantropię“ i najbardziej poszkodowanym kazano wnieść podania o zapomogę — na stemplu za 50 ct. (!) Wielu z dotkniętych powodzią sądziło, iż stemplowy ten podatek opłaci się przynajmniej o tyle, że bodaj mała część zniszczonych plonów w formie zapomogi, w pieniądzach lub naturze, zwróconą im zostanie. Tymczasem starosta Jarosz wpadł na iście galicyjski pomysł wspierania zrujnowanych biedaków. Oto zamiast rozdzielić zapomogę wprost między powodzian, oddał on cały ten fundusz urzędowi podatkowemu (!), który wspomaga biedaków w ten sposób, iż odpisuje pewną część podatku, kierując się przytem oczywiście względami na „skarb państwa“. Przeprowadzana przez urząd podatkowy manipulacya, przedstawia się więc w następujący sposób: Jeżeli poszkodowany płacił podatek (bez dodatków) od ogrodu lub parceli w kwocie 2 kor. 40 h., a powódź zabrała jedną trzecią część, odpisuje mu urząd podatkowy również jedną trzecią, tj. 80 h. (!) Rezultat owej dobroczynności jest więc taki, że jeżeli poszkodowany zapłacił za stempel 1 kor., za napisanie podania przynajmniej 60 h., to do szkody, jaką poniósł, musi dopłacić jeszcze 80 hal.!... „Zapomoga“ ta odstrasza więc biedaków tak, iż wolą zrzec się wprost korzystania z owej „filantropii“, narażającej ich na nowe wydatki.

Na podobny pomysł „wspomagania“ powodzian mógł wpaść chyba tylko Jarosz, znany przeciwnik teoryi Kopernika.

Z teatru komunikują nam: W piątek nie będzie przedstawienia dramatu Aurelego Urbańskiego „Pod kolumną Zygmunta“, celem lepszego wypróbowania komedyi E. Paillerona „Komedyanci“.

Walne zgromadzenie stowarzyszenia „Braterstwo“ odbędzie się w sobotę dnia 21 o godz. 3 po południu w lokalu własnym, przy ul Józefa, liczba 12. Porządek dzienny obejmuje: 1) Sprawozdanie zarządu; 2) Sprawozdanie kasowe; 3) Wybór nowego zarządu; 4) Wnioski.

Wypadki na manewrach. W ubiegły czwartek, podczas końcowych ćwiczeń polnych w Starym Bielsku, złamał sobie krzyże przy przeskakiwaniu rowu koń. Oficer, siedzący na nim, wyszedł bez szwanku.

W sobotę wskutek wybuchu patronu został raniony niebezpiecznie w ramię jakiś pieszy rezerwista.

Władze wojskowe ukrywają starannie podobne wypadki tak, iż nawet nazwisk ofiar najczęściej nie można się dowiedzieć.

Sprytny oszust. Z Przemyśla donoszą: Do lekarza sztabowego p. dra S. przyszedł nieznany mężczyzna, dosyć porządnie ubrany, z prośbą o udzielenie pomocy lekarskiej dla jego ojca, którego koń miał uderzyć kopytem w głowę, raniąc go ciężko. Gdy ów nieznany przedstawił się jako Hawryłeczko, gospodarz z Żurawicy, oświadczył mu lekarz, iż później sam przyjedzie. Hawryłeczko, odchodząc, skłonił się nisko i prosił o wypożyczenie 6 koron na wydatki, tłumacząc się tem, że w pospiechu zapomniał pieniądze wziąć z domu, a które mu zaraz po przyjeździe razem z honorarium zwrócone zostaną. Lekarz, nie przeczuwając oszustwa, uwierzył w rzetelność słów pacyenta, a nie mając drobnych pieniędzy, dał mu kwotę 10 koron. Hawryłeczko, otrzymawszy pieniądze, już się więcej nie pokazał. Historya zaś z pacyentem była mistyfikacyą, celem wyłudzenia pieniędzy.

Wybory do rad powiatowych. Prezydyum namiestnictwa rozpisało nowe wybory do rady powiatowej w powiecie dolińskim z grupy gmin wiejskich na 19 listopada br., z grupy gmin miejskich na

25 listopada br., z grupy najwyżej opodatkowanych z kategoryi przemysłu i handlu na 26 listopada, z grupy większych posiadłości na 28 listopada br.

Dalej rozpisało prezydyum namiestnictwa wybory do rady powiatowej w powiecie tarnopolskim z grupy gmin wiejskich na 18 listopada br., z grupy gmin miejskich na 20 listopada br., z grupy najwyżej opodatkowanych z kategoryi przemysłu i handlu na 25 listopada br., z grupy większych posiadłości na 26 listopada br.

Następujący „dowód, że Śląsk jest polskim i niemieckim", ogłasza „Ostravsky Obzor", organ moskalofila p. Fr. Sokola Tumy: „W pewnej gminie w Cieszyńskiem ogłosił naczelnik gminy kontumacyę na psy po niemiecku: „Alle Jagd- und Hinterhunde (Hirtenhunde nie umiał wypowiedzieć!) a po polsku: Vsistci polovi a jinaksi psi musum byt vodzeni na lajntuchu" (chciał powiedzieć łańcuchu, t. j. retezu). P. Sokol Tuma twierdzi, że ów wójt nie mógł lepiej po polsku napisać, ponieważ jest Czechem a raczej Morawcem (?!). Ponieważ agitatorzy w rodzaju p. Sokola-Tumy raz wraz posługują się podobnemi „dowodami" i ponieważ, co gorzej, prasa polska nie mająca pojęcia o stosunkach na Śląsku, zwykła brać takie dowody za dobrą monetę, należy skonstatować: przedewszystkiem niema żadnej pewności, że „dowód" p. Sokola-Tumy jest prawdziwym, p. Sokol-Tuma przemilcza roztropnie kto, kiedy i gdzie spłodził owo ogłoszenie, po wtóre zaś, gdyby nawet ogłoszenie powyższe było autentyczne, to byłoby ono co najwyżej dowodem, do czego doprowadzają czeskie szkoły dla polskiej ludności. Znając jednak moralność p. S. T. i znając z drugiej strony dokładnie stopień wykształcenia polskiej ludności na Śląsku, możemy z góry zaręczyć, że przytoczony dziwoląg językowy i ortograficzny jest wymysłem bujnej wyobraźni tego pana. Przy tej sposobności musimy zwrócić także uwagę na bezmyślne anegdotki, odnoszące się do czesko-polskiego sporu, szerzone bezkarnie, zwłaszcza w warszawskich pismach, przez pewne indywiduum, znane w Krakowie pod nazwą Smólskiego. Prasa polska codzienna chciałaby psim swędem grać rolę dobrze poinformowanej i zamiast uczciwie płacić za korespondencye komuś, kto umie pisać i zna przedmiot, o którym ma pisać, umieszcza bezkrytycznie wszystkie, choćby najnieprawdopodobniejsze wymyślane dykteryjki p. Smólskiego. P. Smólski pisze zaś, jak przystało na gadzinowca, bez wyboru do dzienników wszelkich odcieni i kierunków, począwszy od „Czasu", „Prawdy" i „Przedsmaku", a skończywszy na „Reformie" i warszawskich kuryerach...

Cyganie na Węgrzech. Cyganie pojawili się na Węgrzech około roku 1415, jakkolwiek już w roku 1393 w spisach ludności znajdujemy nazwisko Michael Cziganу. Marya Teresa i cesarz Józef II chcieli osiedlić cyganów w osadach, ale usiłowania te do dziś dnia nie odniosły skutku. Obecnie żyje na Węgrzech 274.940 cyganów; według narodowości 38 na sto jest Madziarami; na każde sto 30 mówi tylko po cygańsku, 24 po rumuńsku i t. d.; połowa cyganów rozumie język madziarski, połowa z nich nie umie wcale po cygańsku. Według wyznania jest na każde sto 39 rzymskich a 26 greckich katolików, 24 grecko-oryentalnych, 11 protestantów. Wielu jest między nimi tak zwanych pogan, tego z urzędowych dat dowiedzieć się niepodobna, jakkolwiek pewnem jest, że między cyganami jest bardzo wielu buddystów i mahometan. Około 10 000 cyganów ma 5000 morgów pola, które jednakowoż niechętnie tylko uprawiają. Około 10.000 cyganów jest kowalami i nożownikami, 2.000 kotlarzami, 15.000 ceglarzami i t. p. 17.000 cyganów jest muzykantami.

Konfiskata. Dzisiejszy numer „Naprzodu" skonfiskował Doliński za notatkę pt. „Przeciw caratowi", w której przytoczono uchwaloną na zgromadzeniu w Paryżu rezolucyę protestującą, z okazyi przybycia cara do Francyi, przeciw gwałtom popełnianym w Rosyi na robotnikach i studentach.

Caro przed sądem. W uzupełnieniu sprawozdania z karnej rozprawy przeciw drowi Caro, zamieszczonego na innem miejscu, podajemy następujące jeszcze szczegóły:

Właściwego postępowania dowodowego nie było. Mimo uchwały trybunału, dopuszczającej dra Potockiego do głosu, celem odparcia zarzutów, podniesionych przeciw ko niemu przez świątobliwego mechesa dra Caro, przewodniczący Wawrausch drowi Potockiemu wciąż przerywał, żądając faktów wtedy, gdy dr Potocki przytaczał same tylko fakta, bardzo nieprzyjemne dla Cara i jego przyjaciół. Dr Potocki nadmienia, iż zaledwie przyjął posadę u Cara, już mu Caro polecił czynność, którą on mógł spełnić tylko nakłaniając urzędnika publicznego do nadużycia władzy. Dr Caro wyzyskał jego samego, nie zwracając mu kilku guldenów. Następnie dr Potocki omawia sprawy poruszone w akcie oskarżenia, co do których zeznawał jako świadek. Wreszcie ofiaruje dowód na te fakta z przesłuchania go pod przysięgą jako świadka. Trybunał odmówił temu żądaniu. Natomiast postanowił trybunał odczytać siedm protokołów zeznań świadków z Dukli, mających ratować Cara, co do których orzekł był już trybunał najwyższy, „że nie są to protokoły dochodzenia przygotowawczego, ani śledztwa wstępnego", a więc w procesie niedopuszczalne. Po zadaniu przysięgłym pytania, co do występku z § 491, wywiódł oskarżenie dr Potocki, nazywając postępowanie dra Cara „wyzyskiwaniem ciemnego chłopa", na które on bez oburzenia patrzeć nie mógł. Wezwany do sędziego śledczego, uważał za stosowne to napiętnować. Dr Caro wychodzi cało z swych procesów, kosztem ludzi uczciwych, głoszących prawdę bez obawy. Na parę dni przed tym procesem napisał Caro do pewnej wybitnej osobistości w Samborze list, pełen nowych insynuacyj przeciw drowi Potockiemu, w którym wyraża pewność, że go krakowska ława przysięgłych uwolni. (!)

Obrońca Cara dr. Skąpski zaznacza, że cześć osobista jest czemś, co jest tak zrośnięte z osobą, że zabrać tego nie można. To też dr. Caro rzucając na swego kolegę insynuacye, nie zamierzał, bo nie mógł mu czci odebrać. Dr. Caro jest adwokatem i podziela tylko wraz z innymi (?) sławę zdzierców. „Ale, proszę panów, gdyby adwokatów nie było, runęłoby (!) społeczeństwo!".

W końcu przemówił jeszcze sam Caro, podając się jak zwykle za ofiarę masonów, socyalistów i żydów. Plótł on takie np. brednie, że już dawno otrzymał list anonimowy (!), w którym mu donoszono, iż dr. Potocki jest przyjacielem żydów. Prześladują go jako obrońcę Ehrenberga, a oskarżyciela prof. Bujwida i Cybulskiego.

Przysięgli zaprzeczyli postawione im pytania i świątobliwy meches Caro uszedł tym razem aresztu.

Dwa zamachy samobójcze, przez zażycie roztworu zapałek dnia 17 bm. popełniły dwie młode dziewczyny, z nieznanych przyczyn. Pierwszą z desperatek pannę Annę D., zamieszkałą przy ulicy Zwierzynieckiej udało się, dzięki natychmiastowej doraźnej pomocy pogotowia ratunkowego uchronić od śmierci, natomiast drugiej pannie Helenie M. zamieszkałej u rodziców, grozi poważne niebezpieczeństwo, i mimo zastosowania wszelkich środków przeciwdziałających musiano odstawić ją do szpitala św. Łazarza. Podobno i w jednym i w drugim wypadku nieszczęśliwa miłość odegrała rolę.

Schwytanie zbrodniarza. Ze Lwowa donoszą, iż przypadkowo schwytano tam sprawcę kradzieży w domu bankowym Jonasza, wynoszącej 90.000 koron, o czem w swoim czasie donosiliśmy. Zbrodniarz nazywa się Bobowski (wedle innej wersyi Butkiewicz) i pochodzi z Królestwa. W łaźni chciał on, po wykąpaniu się, zmienić 20-frankówkę, a gdy zarząd łaźni posłał właśnie do banku Jonasza celem wymienienia monety, wydała się kradzież. Policya w mieszkaniu Bobowskiego znalazła całą prawie gotówkę.

Zjazd przemysłowy.

Wczoraj rozpoczął w Krakowie obrady I. zjazd przemysłowy. Już onegdaj przybyło do Krakowa mnóstwo przemysłowców, techników i ekonomistów polskich. Wieczorem odbyło się zebranie towarzyskie w hotelu Saskim, celem wzajemnego zapoznania się.

Również we wtorek została otwarta wystawa próbek i okazów przemysłowych w b. gimnazyum św. Anny (ul. św. Anny 12). Wystawa ta trwać będzie przez cały czas zjazdu i dzień potem, od godz. 8 do 12 i od 2 do 6.

Wczoraj o godzinie 9 rano odbyła się msza w kościele św. Anny, a o g. 10 rano w auli Uniwersytetu (Collegium novum) uroczyste otwarcie zjazdu i pierwsze posiedzenie ogólne.

Aula była pełna gości ze wszystkich dzielnic Polski, przemysłowców, techników i ekonomistów. Obecnymi byli przy otwar-

ciu zjazdu także namiestnik hr. Piniński, kardynał Puzyna, radca ministerstwa rolnictwa Struszkiewicz, delegat ministerstwa handlu sekretarz ministeryalny Dobiecki, generał broni Albori, prezydent Friedlein i inni przedstawiciele władz.

Zagaił zjazd imieniem komitetu zjazdowego p. Edmund Zieleniewski. Imieniem stałej delegacyi techników polskich powitał zjazd inż. Drewnowski ze Lwowa. Na wniosek p. Zieleniewskiego uchwalono regulamin obrad i wybrano zaproponowane przez komitet prezydyum, do którego weszli: prezes Andrzej hr. Potocki; wiceprezesi: Götz-Okocimski, dr. Henryk Kolischer, inż. Kazimierz Obrębowicz z Warszawy i Ludwik Frankiewicz z Poznania; sekretarz generalny Mieczysław Dąbrowski, dyrektor miejskiej gazowni w Krakowie; prezesi honorowi: poseł Stefan Cegielski z Poznania, ks. Wanda Czartoryska, Zygmunt Gorgolewski ze Lwowa, Stanisław Drzewiecki z Warszawy, Zygmunt Kędzierski ze Lwowa, Stefan Kossuth redaktor „Przeglądu technicznego" z Warszawy, Andrzej ks Lubomirski, Albert Mendelsburg, prezes krakowskiej Izby handlowej, Stefan Niementowski, rektor politechniki lwowskiej, poseł Arnold Rappaport, poseł Jan Rotter, poseł Tadeusz Romanowicz, fabrykant Fr. Strzygowski z Biały (znany germanizator!), Władysław Tyszkiewicz z Warszawy, Ludwik Wierzbicki z Warszawy, Wacław Wolski z Schodnicy, Władysław hr. Zamoyski z Zakopanego i Alfred Zgórski, dyrektor banku krajowego ze Lwowa. Z tych panów niektórzy byli nieobecni, a byli także i tacy, którzy wcale w zjeździe udziału nie biorą.

Andrzej hr. Potocki, obejmując przewodnictwo, oświadcza, że nie uważa się za zasłużonego dla przemysłu i sądzi, że wybór na prezesa zjazdu spotkał go tylko dlatego, iż chciano mu, jako młodemu człowiekowi, zajmującemu się przemysłem, dodać bodźca do wytrwania na drodze przemysłu, która nie jest usłana różami. Zjazd ten nie powinien być ani partyjnym, ani politycznym, bo ma na celu tylko podniesienie przemysłu krajowego, które jest jednem z najistotniejszych warunków podniesienia ogólnego dobrobytu w kraju. Zjazd nie powinien sobie robić iluzyj co do warunków przemysłu w Galicyi, ani też nie traktować tej sprawy z pesymizmem.

Z powodu ostatnich katastrof finansowych wytworzyło się przekonanie, że w Galicyi przemysł podnieść się nie może; wystąpić przeciw takiemu mniemaniu to jest drugiem zadaniem zjazdu. Trzeba, aby kapitały nie bały się angażować w przemyśle. Trzeba dalej pozbyć się wady narodowej uważania towaru zagranicznego za lepszy od krajowego, trzeba popierać przemysł krajowy. Galicya posiada warunki rozwoju przemysłu: węgiel; siły wodne, bogactwa mineralne, tysiące rąk roboczych, który nie mogąc znaleźć zarobku w kraju, wynoszą się zagranicę. Jednakowoż wiele okoliczności utudnia rozwój przemysłu u nas. Zbadać te okoliczności, wskazać środki zaradcze, oto trzecie zadanie zjazdu. Musimy domagać się od państwa, aby popierało przemysł w Galicyi przynajmniej tak, jak w innych krajach. Musimy wystąpić z określonemi żądaniami, zwalczać fiskalizm, który dusi przemysł. Ale żądając pomocy od państwa i krajn, powinniśmy przedewszystkiem nie oglądać się na niczyją pomoc, lecz o własnych siłach dążyć do podniesienia krajowego przemysłu. Wkońcu na cześć cesarza, „który nam pozwala być Polakami", wnosi mówca okrzyk, powtózony przez obecnych.

Na sekretarzy powołał prezez pp. Bolesława Weryhę Darowskiego e Lwowa, Stanisława Horoszkiewicza z Krakowa i St. Rosseta z Warszawy.

Prezydent Friedlein wita zjazd imieniem miasta.

Prof. Zoll, witając zjazd imieniem Uniwersytetu Jagiellońskiego, twierdzi, że prawnicy potrzebni są dla przemysłu, bo dają mu ochronę prawną, np. ustawę przeciw nieuczciwej konkurencyi. Wkońcu zwraca się mówca przeciw grze giełdowej, w której marnuje się kapitały, zamiast je ulokować w przemyśle.

Witali następnie zjazd pp. prof. Pawlewski imieniem lwowskiej politechniki, prof. Syroczyński imieniem lwowskiego Towarzystwa politechnicznego i prof. Steingraber imieniem krakowskiego Towarzystwa technicznego.

Sekretarz p. Dąbrowski odczytał telegramy gratulacyjne od galicyjskiej Izby inżynierskiej ze Lwowa, od łódzkiej sekcyi technicznej i od prezydyum m. Lwowa; dalej listy i telegramy od ministrów Koerbera, Calla, Witteka i Piętaka, od gubernatora banku austro-węg. Bilińskiego, od marszałka krajowego St. hr. Badeniego, od dyrektora banku kraj. Alfreda Zgórskiego, którzy wszyscy usprawiedliwiają swemi zajęciami biurowemi nieprzybycie na zjazd.

Po krótkiej pauzie przystąpiono do obrad. Pierwszy odczyt wygłosił p. Leopold Baczewski ze Lwowa „o kartelach". Jest on za ustawowem uznaniem i uregulowaniem kartelów, które uważa za bardzo korzystne dla rozwoju przemysłu. Przedkłada on następujące wnioski:

1) Należy dążyć, by rząd przedłożył w najkrótszym czasie radzie państwa ustawę kartelową ogólną.

2) Kartele należy uznać za związki prawne.

3) Każdy kartel ma być jawnym i zarejestrowanym w księgach publicznych.

4) Celem ukrócenia nadużyć kartelowych, winno przysługiwać rządowi prawo zastosowania na polu polityki cłowej i taryfowej takich środków, które zdołałyby nadużyciom tym zapobiedz.

5) Należy ustanowić radę „Monopolowo-kartelową", której zadaniem byłoby funkcyonować, jako ciało doradcze ministerstwa handlu.

6) Wszelkie urzędy, lub sądy, które miałyby być ustanowione wskutek mającej nastąpić ustawy kartelowej, winne stanowić część integralną ministerstwa handlu, jednakowoż są pomyślane, jako ciała zupełnie samodzielne.

7) Ustawa kartelowa winna zawierać takie postanowienia, któreby wzbraniały kartelom przeszkadzać w powstawaniu przemysłów, a zwłaszcza przemysłów rodzimych w nieprzemysłowych, lub mało przemysłowych krajach naszej monarchii.

Następnie prof. dr Stanisław Głąbiński ze Lwowa wygłosił odczyt „Przemysł a podatki", w którym występował przeciw fiskalizmowi, gniotącemu przemysł.

Na tem zakończyło się pierwsze posiedzenie ogólne.

Po południu odbyły się obrady sekcyjne, na których wygłoszono następujące odczyty:

Sekcya I. ogólno-przemysłowa: Hlavaczek Franciszek: „Usiłowania Czechów nad podniesieniem gospodarczem kraju i rozwój przemysłu czeskiego". Horoszkiewicz Stanisław: „O źródłach energii dla motorów przemysłowych w Galicyi". Korosteński Zygmunt: „Drobny przemysł i rękodzieła a produkcya fabryczna". Dr Roszkowski Jan: „Warunki rozwoju przemysłu w Galicyi". Sikorska A: „O przemyśle domowym".

Sekcya II. ekonomiczno-handlowa: Chodkiewicz Bronisław: „Taryfy kolejowe". Dr Gargas Zygmunt: „Spółki z ograniczoną poręką i ich znaczenie dla rozwoju przemysłowego". Dr Roszkowski Jan: „O zużytkowaniu sił wodnych dla przemysłu". Tuleja Józef: „O potrzebie statystyki przemysłowej kraju". Weiss Hieronim: „O ubezpieczeniu kredytu handlowego".

Sekcya III przemysłowo-techniczna: Klimaszewski Aleksander: „O przemyśle ceramicznym"; Małaczyński Maryan: „O przemyśle drzewnym"; Dr Rodakiewicz August: „O impregnacyi drzewa dla ochrony od ognia i dla konserwacyi"; Szydłowski Wenanty: „O przemyśle tkackim"; Tuleja Józef: „O przemyśle odpadków"; Zieleniewski Edmund: „O przemyśle maszynowym".

Sekcya IV przemysłowo-rolnicza i artykułów spożywczych: Libański Edmund: „Elektryczność w gospodarce rolnej"; Dr Rucker Jan: „O przemyśle konserwów"; Dr Ciesielski Teofil: „O przemyśle miodu i owoców"; Syniewski Wiktor: „O fabrykacyi drożdży"; Dr Pawlik Stefan: „O fabrykacyi wyrobów masarskich na eksport".

Sekcya V górnicza: Bartonec Franciszek: „O pokładach węgla w Galicyi"; Blauth Jan: „O znaczeniu torfu w przemyśle"; Załoziecki Roman: „O przemyśle naftowym".

Wieczorem udali się członkowie zjazdu do teatru na przedstawienie „Burzy" Szekspira.

Przez cały czas zjazdu urzęduje w uniwersytecie (Collegium novum) na parterze komisya informacyjna, a w sąsiedniej sali urządzono dla uczestników na czas trwania zjazdu urząd pocztowy i telegraficzny.

Wybory do sejmu
z kuryi wielkiej posiadłości.

Brzeżany. Wybrani: Mieczysław Onyszkiewicz, Józef Wereszczyński i Stanisław Wybranowski.

Czortków. Wybrani: Kornel Paygert, Wiktor Władysław Czajkowski, Kazimierz Horodyski.

Nowy Sącz. Wybrani: dr Tadeusz Pilat i dr Antoni Mars.

Przemyśl. Wybrani: dr Włodzimierz Kozłowski, dr Wład. Kraiński i August Gorajski.

Rzeszów. Wybrani: Stanisław Jędrzejowicz i Stanisław Dąbski.

Sambor. Wybrani: Stanisław Niezabitowski, Albin Rayski i Tadeusz Skałkowski.

Sanok. Wybrani: Kazimierz Laskowski, starosta krakowski, Mieczysław Urbański i Jan Trzecieski.

Stanisławów. Wybrani: Stanisław Brykczyński i Wojciech hrabia Dzieduszycki.

Stryj. Wybrani: Klemens hr. Dzieduszycki i Franciszek Rozwadowski.

Telegraf i telefon.

Proces o rozruchy lwowskie.

Lwów, 18 września. Dziś odbyła się rozprawa przeciwko 5 robotnikom, oskarżonym o udział w rozruchach głodowych, które miały miejsce w lipcu b. r. Prokuratoryę zastępował Lubieniecki, dwóch oskarżonych bronił adw. dr Wasser. Zeznawali policyanci i agent Przestrzelski.

Trybunał wydał wyrok, skazujący Michała Kokota na 14 dni, Seniowa na 3 tygodnie zwykłego aresztu, dalej Iwanickiego na jeden miesiąc, Piacę na dwa tygodnie i Salcmanna również na dwa tygodnie, ostatnich trzech na areszt ścisły. Wszyscy oskarżeni, prócz Seniowa, przyjęli wyrok. Trybunał udzielił im zwłoki 6-tygodniowej do rozpoczęcia kary.

Schwytanie złodzieja bankowego.

Lwów, 18 września. Sprawca kradzieży w banku Jonasza, przychwycony wczoraj w łaźni, podaje w śledztwie, że przyjechał przed dwoma dniami z Rosyi i że ów dukat, który spowodował jego aresztowanie, dostał przy wymianie rubli. Nadkomisarz Kreiner zauważył jednak, że aresztowany ma na ręce zadraśniętą skórę, jakby od wiercenia świdrem. Podejrzenie, że aresztowany jest owym poszukiwanym złodziejem, sprawdziło się w zupełności. Po długiem śledztwie skonstatowano, że aresztowany mieszka przy ul. Szeptyckich 11a II piętro, wraz z ciotką. Przeprowadzono w mieszkaniu natychmiast rewizyę i natrafiono na kosz, w którym był wielki zeszyty worek. W worku znaleziono blaszaną kasetkę, a w niej wszystkie złote monety i papiery wartościowe. Ze skradzionych 80.000 koron brakuje zaledwie 200, ale i na tę kwotę jest recepis wyjaśniający, dokąd wysłane zostały. Oprócz tego znaleziono przy rewizyi 100 rubli i 60 złr., pochodzące widocznie z innej kradzieży.

Znalezione przy rewizyi papiery i paszport wykazują, że złodziej nazywa się Józef Butkiewicz, pochodzi z Komna, liczy lat 36 i jest z zawodu kucharzem. Butkiewicz wraz z ciotką przybył do Lwowa przed kilkoma miesiącami i otworzył sklepik przy ul. Mickiewicza 9. Sklepik ten Butkiewicz przed 10 tygodniami sprzedał i uwijał się po Lwowie bez wszelkiego zajęcia.

Złodziej przyznał się wkońcu do kradzieży, podając następujący opis czynu:

W piątek przed kradzieżą przybył do kantoru Jonasza wymienił ruble i zorjentował się, gdzie należy wiercić. Tej samej nocy o godz. 11 wieczór odbił kłódkę od piwnicy, znajdującej się pod kantorem i całą prawie noc pracował nad rozebraniem sklepienia i naznaczył sobie miejsce do wiercenia podłogi. Nad ranem dopiero oddalił się. W sobotę w nocy wrócił, wywiercił dziurę w podłodze, dłutem wykroił trzy miejsca, w których były zamki kasowe, poczem zabrał skradzioną kwotę. Robota ta trwała do godziny ½8 rano, poczem naładowany pieniądzmi i walorami całkiem spokojnie opuścił pasaż.

Jutro będzie Butkiewicz odstawiony do aresztów sądu krajowego. Zachodzi silne podejrzenie, że Butkiewicz jest członkiem międzynarodowej bandy włamywaczy.

Zajście na posiedzeniu trybunału administracyjnego.

Wiedeń, 18 września. Na wczorajszem posiedzeniu trybunału administracyjnego zdarzyło się niezwykłe zajście. Oto przewodniczący trybunału, b. minister mrg. Baquehem, złożył nagle przewodnictwo, z powodu, iż wotanci atakowali ostro pewne rozporządzenie ministeryalne, które wydane zostało przy czynnym współudziale p Baquehema. Posiedzenie odbywało się w dalszym ciągu pod przewodnictwem jednego z członków senatu.

Wściekły kot.

Czeska Lipa, 18 września. W Herszbergu pogryzł wściekły kot 7 osób. Przewieziono je do instytutu Pasteurowskiego w Wiedniu.

Burzliwe posiedzenie sejmu.

Capo d'Istria, 18 września. W sejmie przyszło wczoraj do gwałtownego starcia w dyskusyi budżetowej pomiędzy większością włoską a słowiańską mniejszością. Poseł dr Stanger oświadczył, iż Słowianie nie mogą głosować za budżetem, gdyż ani jednego z nich nie wybrano do komisyi i że nie mają najmniejszej kontroli nad gospodarką krajową. Większość chce całą ludność słowiańską wykluczyć od życia publicznego.

Odpowiedział na to bardzo namiętnie poseł Tomasi, przyczem przyszło do gwałtownych scen i hałasów. Wreszcie większością głosów uchwalono budżet.

Wyrok śmierci.

Budapeszt, 18 września. Sąd w Mitrowicach skazał chłopa Iwana Siskovica za wymordowanie rodziny, złożonej z 6 osób, na karę śmierci przez powieszenie. Powodem tego mordu była zawiedziona miłość.

Car we Francyi.

Paryż, 18 września. Car i carowa przybędą dziś do Compiegne. Policya i wojsko, które mają strzedz cara, wynosi 10.000 ludzi. Drogi obsadzone są podwójnym kordonem wojska.

Dunkierka, 18 września. Prezydent Loubet przyjął osobną misyę króla belgijskiego, która przybyła do Dunkierki, aby wziąć udział w uroczystościach francusko-rosyjskich. Loubet zapewniał, że Francya żywi jak najprzyjaźniejsze uczucia wobec Belgii.

Następnie udał się prezydent na bal, który urządzono w merostwie. — Ludność przyjmowała prezydenta owacyjnie.

Jakkolwiek deszcz przestał padać, te jednak panuje silny wiatr, z powodu którego może przybycie okrętów carskich doznać opóźnienia.

Po śmierci Mac Kinleya.

Londyn, 18 września. Z Waszyngtonu donoszą, że podczas przewiezienia zwłok Mac-Kinleya późną godziną w nocy z dworca do Białego Dworu, wydarzyła się niezwykła scena. Jakiś amator-fotograf chciał zrobić zdjęcie pochodu przy pomocy błyskawicznego światła sztucznego. Nagle w ciemności wśród tłumów błysnął promień światła. Konie żołnierzy, eskortujących zwłoki, spłoszyły się. Publiczność sądziła, że to znowu jakiś zamach i przez przeszło pięć minut panowała powszechna panika.

Waszyngton, 18 września. W popłochu, powstałym wskutek wypadku z fotografem, potratowano 50 kobiet i dzieci; uszkodzenia nie były na szczęście ciężkie.

Buffalo, 18 września. Czolgosz nie chce się z nikiem widzieć, ani też nie daje nikomu na pytnia odpowiedzi ani nawet adwokatowi, który się podjął jego obrony.

Waszyngton, 18 września, Prezydent Roosevelt nie zmieni obecnego gabinetu. Na radzie ministrów prosił prezydent wszystkich dotychczasowych członków gabinetu, aby i nadal zachowali swoje teki.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. — Z Drukarni Narodowej w Krakowie, Wiślna 9. — (Telefon Nr. 404).